

Kieniewicz, Stefan

"Le bonapartisme. Aux origines de la droite autoritaire", Frédéric Bluche, Paris 1980 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 75/1, 174-178

1984

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

wystarczające środki pieniężne, lecz dlatego, że nie podejmowali działalności gospodarczej, do której inwestycje kapitałowe byłyby niezbędne. Jest to jeszcze jeden aspekt gospodarczej słabości rosyjskiego mieszczaństwa doby Piotra Wielkiego i okresu wcześniejszego, wiążącej się z jego słabą pozycją społeczną i dominacją państwa w sprawach miejskich. Jest to również jeszcze jeden aspekt różniący miasta rosyjskie od miast nowożytnych Europy Zachodniej.

Czy jednak można uważać Astrachań za typowe miasto rosyjskie czasów Piotra Wielkiego — jak sugeruje Golikowa? Było to wszakże miasto kresowe i miasto kolonialne, przekształcające się właśnie dopiero z pogranicznej twierdzy w miasto we właściwym znaczeniu. Podobne przekształcenia przechodziły w tym samym czasie inne miasta rosyjskie, także położone w głębi państwa. Pozostałe miasta regionu astrachańskiego, o których zresztą Golikowa napisała w swej książce niewiele, były raczej mało znaczące i dłużej od Astrachania utrzymywały charakter fortec i siedzib garnizonów wojskowych.

Książka Golikowej, wydana pod trochę mylącym, bo zbyt ogólnikowym i przez to zbyt wiele zapowiadającym tytułem, a dotycząca tylko pewnej grupy miast rosyjskiego imperium i tylko niektórych aspektów ich dziejów na przełomie XVII i XVIII w., jest lekturą interesującą, pożyteczną i pouczającą. Poucza ona o jakże swoistej historii miast położonych geograficznie jeszcze w Europie, ale bardzo różniących się historią od miast Europy Centralnej, Zachodniej, Północnej i Południowej. Różnorodność jest cechą specyficzną historii miast, ale zbyt często zapomina się o niej próbując zamknąć tę historię w ujednoczonych formułach obejmujących wszystkie miasta świata, a przynajmniej kontynentu europejskiego. Nie wychodzi to na dobre historiografii miejskiej i dlatego lektury prac takich, jak książka Golikowej, są potrzebne i inspirujące.

Andrzej Wyrobisz

Frédéric Bluche, *Le bonapartisme. Aux origines de la droite autoritaire (1800—1850)*, Nouvelles Editions Latines, Paris 1980, s. 366;
François Collaveri, *La franc-maçonnerie des Bonaparte*, Payot, Paris 1982, s. 322.

Bonapartyzm bardzo dawno już przestał być popularny we Francji; lecz problem pogodzenia zasad demokratycznych z potrzebą silnej władzy pozostał aktualnym za życia de Gaulle'a i po nim. To może jedna z przyczyn utrzymującego się zainteresowania okresem napoleońskim, również w poważnej historiografii. Tendencje te warto jest śledzić w Polsce, już choćby ze względu na rolę napoleonizmu a legendy napoleońskiej w naszym XIX wieku.

Dwie sygnalizowane tutaj monografie różnią się podjętym tematem: pierwsza jest próbą syntezy zjawiska, druga — zdawałoby się — marginesowym przyczynkiem. Upodabnia zaś obie książki szerokość i „świeżość” bazy źródłowej, nowatorstwo ujęć i wniosków. Są one bliskie sobie także w swych słabych punktach: mianowicie w lekceważeniu, lub niedostatecznej orientacji w sprawach pozafrancuskich.

F. Bluche dziesięć lat temu ogłosił niedużą dysertację o plebiscycie „Stu dni” (kwiecień—maj 1815) i ukazał w niej, co można wnosić o postawie politycznej mas (w tym wypadku: stosunku ich do wracającego z Elby Napoleona), na podstawie wyników powszechnego głosowania, analizowanych na szczeblu już nie departamentu, ale kantonu. Analogiczną metodę zastosował Bluche w niniejszej książce, obejmującej półwiecze: od zamachu 18—19 brumaire'a (1799) do zamachu 2 grudnia (1851). W grę wchodzić m'gły cztery „plebiscyty” Konsulatu i pierwsze-

go Cesarstwa (rok VIII, X, XII oraz 1815), seria głosowań za drugiej Republiki i na koniec dwa plebiscyty (1851—1852), inaugurujące drugie Cesarstwo Napoleona III. Analiza plebiscytów zwraca uwagę nietylę na procent oddanych głosów „tak”, z reguły bardzo wysoki, co na poziom absencji, niekiedy bardzo znacznej, chociaż mniej rzucającej się w oczy. Wprowadza też, gdzie trzeba, poprawki w wypadku dowodnego fałszowania wyborów.

Idzie zaś autorowi o wytłumaczenie zjawiska, które tak bardzo intrygowało współczesnych: jak się to stało, że zamachowiec brumaire'a zdobył sobie natychmiastowe poparcie większości Francuzów i cieszył się nim przez lat piętnaście; następnie z dnia na dzień utracił to poparcie całkowicie; z kolei zaś, tradycja ta odżyła w ćwierć wieku po śmierci bohatera i wprowadziła na tron Napoleona „małego”, po jego „wielkim” stryju. Pytanie to autor rozstrzyga dwutorowym rozmowaniem. Po pierwsze udowadnia (głównie z pomocą pomysłowych mapek), że poparcie bonapartyzmu, tak zmienne w czasie, było również zróżnicowane przestrzennie i środowiskowo. Po wtóre zaś ukazuje, jak się zmieniała zawartość pojęcia bonapartyzmu w kolejnych dekadach pierwszej połowy XIX wieku.

Nie ma miejsca w krótkiej recenzji na odtworzenie całości złożonego rozumowania. Mówiąc o władztwie Napoleona w latach 1800—1814 autor odrzuca zarówno kwalifikację „dyktatury wojskowej”, jak i „absolutyzmu oświeconego”. Nie opierało się też pierwsze Cesarstwo na określonym ruchu politycznym, chociaż można by jego ideologię określić jako oscylującą między jakobinizmem a monarchią czy też, ściślej biorąc, między prawym a lewym centrum. Jest natomiast Cesarstwo systemem scentralizowanej władzy, wspartej (w teorii) na woli ogółu, lecz wszelką inicjatywę zatrzymującej dla siebie. Nie miał też Napoleon, zdaniem autora, stronników *sensu stricto* (poza armią!). Godzili się z nim wszyscy ci, którzy pragnęli utrwalenia materialnych zdobyczy Rewolucji, to znaczy pokoju. Otóż pokój europejski należało wywalczyć; racją bytu Cesarstwa był ciąg nieprzerwany zwycięstw. Gdy przyszły klęski, odwrócili się od Napoleona zarówno elity, jak i masy. Nie powinien nas ludzi entuzjazm ludowy, towarzyszący powrotowi Napoleona w 1815 roku. Było to, jak wykazuje autor, zjawisko lokalne i koniunkturalne, wyraz niechęci do Burbonów i do cudzoziemskiego okupanta. W plebiscycie, który miał potwierdzić liberalną zmianę konstytucji, na miesiąc przed Waterloo, wzięło udział zaledwie 21,4% uprawnionych. W niektórych departamentach wskaźnik ten spadał aż do 5%, w żadnym zaś nie przekroczył 49%... Najoczywiej rzesze utracili już wtedy wiarę w Napoleona.

Nie było też bonapartyzmu we Francji, stwierdza Bluche, w następnym trzydziestoleciu po kongresie wiedeńskim. Inaczej mówiąc: nie było nurtu politycznego, zmierzającego do restytucji Cesarstwa. Spiski bonapartystowskie lat 1817—1820 były wręcz śmieszne; uparta opozycję wiarusów Wielkiej Armii „na półłodzie” (*les demi-solde*) wliczyć należy do legend; nie był to żaden problem ilościowy ani jakościowy, z policyjnego punktu widzenia. Krzewiła się, i owszem, legenda napoleońska; tę jednak Bluche starannie odróżnia: zarówno od mitu napoleońskiego, organizowanego za życia przez samego cesarza, jak i od politycznego bonapartyzmu. Legenda napoleońska rodzi się spontanicznie w latach Restauracji, jako nostalgiczny nawrót do czasów wielkiej chwały; rodzi się, zanim jeszcze ją skodyfikuje „Memoriał ze Świętej Heleny” Las-Caze'a (1823). Nie stworzyła legendy tej romantyczna elita literacka, ani też piosenka Berangera; literaci eksploatowali już istniejącą modę. Wszelako żaden z tak licznych wielbicieli „Małego Kaprała” nie myślał wtedy o wskrzeszeniu Cesarstwa. Toteż bonapartyzm nie zdołał wykorzystać wielkiej okazji rewolucji lipcowej 1830 roku, gdyż jako ruch w danym momencie nie istniał. Książę Reichstadtu („Orlątko”) trzymany był w Wiedniu, a zresztą wkrótce zmarł. Bardzo mozolnie i z miernymi wynikami odbudowywał

będzie polityczną klientelę nowy pretendent, książę Ludwik Napoleon. Zdaniem Bluche'a, bonapartyzm nie znajdował żadnego oparcia w armii Monarchii Lipcowej.

Koniunkturę przyniósł pretendentowi dopiero rok 1848, a ściślej biorąc, krach rewolucji i republiki. Skłócona „partia porządku” nie mogła wysunąć do prezydentury żadnego ze swych notabli a świat pracy odwracał się ze wstrętem od gen. Cavaignac'a, jako pogromcy powstania czerwcowego. Na tej podwójnej negacji zrobił piorunującą karierę wczoraj jeszcze niemal nieznamy synowiec wielkiego cesarza. Triumf jego z 10 grudnia 1848 był ściśle personalny, o czym świadczy m.in. wynik parlamentarnych wyborów z maja następnego roku, kiedy to poniosła porażkę większość kandydatów księcia-prezydenta. Toteż rzeczywistą władzę mógł on zdobyć tylko tak jak stryj, w drodze zamachu stanu. Wówczas jednak plebiscyt grudniowy 1851 roku daje księciu prezydentowi średnio 76% głosów uprawnionych, z rozpiętością 40—90% w poszczególnych departamentach. Autor w tym momencie wyróżnia dwa kumulujące się, lecz rozmaicie uwarunkowane bonapartyzmy: wiejski, przeciwstawiający się zarówno radykalizmowi miejskiemu, jak i miejscowym notablom — oraz właśnie bonapartyzm notabli (i ich klienteli), dla których Ludwik Napoleon wydaje się w tej chwili jedyną zaporą przeciwko „czerwonym”. Wbrew Marksowi autor jest zdania, że powszechnie bonapartystowską była raczej wieś zamożna i ocytana, aniżeli zacofana i ciemna.

Czego brakuje w niniejszych inteligentnych wywodach, zwłaszcza nam, czytelnikom polskim, to tła europejskiego. Przewijają się w książce wzmianki o poszczególnych Włochach i Polakach aktywnych w otoczeniu pretendenta, bez prób objaśnienia, skąd brały się te sympatie. W puczu bulońskim 1840 r. brać miało udział kilku „domestiques polonais et français (!) recrutés pour la circonstance” (s. 221). A przecież bonapartyzm oznaczał między innymi odrzucenie traktatów 1815 roku, tym samym budzić musiał zainteresowanie patriotów włoskich, niemieckich, polskich, illiryjskich, rumuńskich, którzy z tymi traktatami nie chcieli się pogodzić. Autor słusznie zareplikuje na to, że owe pozafrancuskie sympatie w niczym nie przyczyniły się do zwycięstwa bonapartyzmu we Francji. To prawda, natomiast ułatwiły one grę międzynarodową Napoleona III w latach 1854—1863. W tym punkcie zresztą Bluche jest kategoryczny. Wzmiankując słynny fragment „Idej napoleońskich” z 1839 r. o prawach narodowości europejskich — odwołujących się zresztą do „Memoriału ze Świętej Heleny” — Bluche pisze o autorze „Idej”: „Szczerość jego, bądź co bądź, jest totalna. Cesarz Napoleon III widzieć będzie w zasadzie narodowości z Memoriału artykuł wiary, który go doprowadzi do zguby”.

Bluche zapewne nigdy nie słyszał o związkach Mickiewicza z legendą napoleońską. Czy słusznie nas to drażni? Zdaje mi się, że trochę słusznie. Bądź co bądź Mickiewicza usunięto z Collège de France za napoleońską propagandę, o której warto było coś powiedzieć. Z kolei zaś „Tribune des Peuples” 1849 roku stanowiła ciekawą próbę pogodzenia księcia prezydenta z lewicą, właśnie na gruncie polityki międzynarodowej. Autor omawia na s. 284—287 ówczesną prasę bonapartystowską, ale „Trybuny Ludów” nie wymienia. Jest w książce wzmianka o „Dwóch Grenadierach” Heinego; lecz napoleońską legendę kształtowała romantyczna poezja wielu innych krajów Europy. Już nie wspominam o polskiej; zwrócę jednak uwagę na wiersze Lermontowa, Puszkina, a także Byrona.

Druga książka sygnalizowana w tytule dobrze świadczy o gotowości masonskich działaczy do podejmowania nad historią swej organizacji badań ściśle naukowych. Służy temu celowi bogate archiwum Wielkiego Wschodu Francji, ogólnie dostępne w paryskiej Bibliothèque Nationale od czasu ostatniej wojny. O autorze, F. Colla verim, dowiadujemy się z noty na okładce, że jest wysokim urzędnikiem („a suivi une carrière préfectorale”), który ma też doktorat z historii współ-

czesnej. Obok archiwaliów i druków lożowej proveniencji korzystał on też obficie z materiałów policyjnych. Niżej okaże się, że prawie każda loża miała za Pierwszego Cesarstwa swojego tajniaka. Do masonerii Collaveri odnosi się z szacunkiem, jako do instytucji uprawiającej braterstwo międzyludzkie i w zasadzie apolitycznej. Natomiast o wyznawcach masońskich obrzędów umie się rozpisywać z tą szczyptą humoru, której tak nieraz brakuje historykom Kościołów chrześcijańskich.

Okres napoleoński w dziejach masonerii francuskiej nie jest dla niej skądinąd tytułem do chluby. Jak wiadomo, Rewolucja położyła kres czynnościom loż, podejrzewanych o sympatie dla *ancien régime'u*. Zginęło pod gilotyną niewiele tylko masońskich dygnitarzy, lecz ci, co wyszli z więzień, zdobili wznówić czynności i to nie bez przeszkód, dopiero po Termidorze. Żywiolowy rozwój masonerii nastąpił za Konsulatu. Bonaparte, ponoć sam wolnomularz (choć brak pisemnego śladu jego inicjacji) „zaakceptował” loże, uczynił z nich narzędzie swojej propagandy. Narzucił arbitralnie fuzję obu rywalizującym obediencjom: Wielkiego Wschodu i „rytu szkockiego”. Nominalnym wielkim mistrzem uczynił brata swego Józefa; faktyczne kierownictwo powierzył „koledze” swemu z Konsulatu, Cambacérés'owi. Wszyscy czołowi dygnitarze Cesarstwa, w tym jedenastu marszałków, piastowali godności lożowe. (Wyjątek zdaje się stanowił Talleyrand, którego książka w ogóle nie wymienia.) Niezależnie od tego loże infiltrowane były przez policję. W praktyce stanowiły, i zapewne stanowiły rzeczywiście, rozgałęziony organ oddziaływania reżimowej propagandy na wyższe i średnie warstwy społeczeństwa. Autor szeroko i barwnie opisuje funkcjonowanie w lożach tego, co nazywa (aktualizując) „kultem jednostki”.

Nawiasem mówiąc, to uzależnienie masonerii nie na wiele się Napoleonowi przydało. Niemal nazajutrz po jego abdykacji w 1814 roku loże paryskie zwróciły się ku Burbonom, a dygnitarze Cesarstwa zostali usunięci z władz Wielkiego Wschodu. Serdecznie także podejmowano wtedy w lożach „braci” oficerów armii okupacyjnych — w tym wielu Rosjan, późniejszych dekabrystów. W sumie zatem wydaje się, że szeroko rozbudowane środowisko masońskie służyło reżimowi ze względów koniunkturalnych, nie zaś z przekonania.

Jak szeroko sięgało owo środowisko? Monografia zawiera paragraf poświęcony „adeptom” loż, ale nie bardzo nas on zadowala. Na s. 93 czytamy, że było wtedy we Francji i w krajach „pod francuską kuratelą” ponad tysiąc loż. Loża musiała liczyć najmniej siedmiu członków, lecz, jak wynika z książki, licząca poniżej stu członków zaliczana była do niewielkich. Nie brak w książce przykładów loż dwustu- i nawet znacznie więcej-osobowych. Przemnożenie tysiąca loż chociażby przez stu członków dawałoby liczbę olbrzymią; skądinąd jednak wiemy, iż liczni masoni zasiadali różnymi czasy, albo i równocześnie w kilku lożach. Precyzyjne określenie ich liczby w danym okresie wymagałoby sporządzenia kartoteki. Trud ten byłby naukowo opłacalny, gdyż umożliwiłby porównanie masonerii I Cesarstwa z tą przedrewolucyjną, oraz z tą doby Restauracji. Zwłaszcza gdyby kartoteka uwzględniła przynależność społeczno-zawodową członków. Na ten temat książka Collaveri'ego podaje szczegółów interesujący: jedynie w małych miasteczkach, dysponujących tylko jedną lożą, spotykali się ludzie różnych warstw społecznych. W mieście liczącym loż kilka, lub kilkanaście, masoni ze sfer zamożnych separowali się od majstrów rzemiosła (do proletariatu masoneria nie sięgała). Specjalizacja była i dalej posunięta: mamy więc loże przeważnie kupieckie, urzędnicze, oficerskie, grupujące wolne zawody itd. W Marsylii jedna z loż składała się wyłącznie z fryzjerów i perukarzy. Zjawisko godne uwagi, wobec często głoszonej tezy, że loże służyły zbrataniu ludzi różnych stanów. Książka nie umie jednak odpowiedzieć na najistotniejsze pytanie: w jakim stopniu masoneria napoleońska rozgałęziła się poza elitami, w jakim stopniu zeszała do kręgów średniej i drobnej burżuazji?

Wśród francuskich masonów doby napoleońskiej trafiali się księża, choć nie tak licznie, jak za *ancien-régime'u*, kiedy to gallikański Kościół wręcz ignorował antymasońskie bulle kolejnych papieży. Zdaniem Collaveri'ego, stosunki poszczególne łóż z miejscowym kościołem układały się poprawnie: zamawiano więc niejednokrotnie msze żałobne za zmarłych „braci”, składkę łożową na cele dobroczynne przekazywano proboszczowi itp. Brak w książce jakiegokolwiek wzmianki, czy legitymistyczna frakcja kleru francuskiego nie prowadziła wtedy kampanii antymasońskiej — analogicznie do tej, jaką uprawiał w Polsce prymas Ignacy Raczynski.

Połowę książki, nie najmniej ciekawą, poświęca autor łożom „europejskim”, a ściślej biorąc, funkcjonującym poza etnograficzną Francją, na obszarach uzależnionych od francuskiego Cesarstwa. Tu omówiono również łoża „wojskowe”, tj. oficerskie, czynne przy poszczególnych jednostkach armii okupacyjnych: w istocie bowiem do tych łoż wojskowych afiliowali często tubylcy z krajów uzależnionych, bądź anektowanych. Nieraz też łoża wojskowa w kraju okupowanym stymulowała rozwój miejscowej masonerii. W tej części książki autor poświęcił Italii stron 55, krajom niemieckim 25, Hiszpanii i Portugalii 18, Niderlandom 13, Szwajcarii 12, zaś Polsce zaledwie trzy z kawałkiem... Losy pozafrancuskiej masonerii układały się jednak inaczej, niż w tak zwanym dziś „Hexagonie”. Utrzymywała się wzajemna nieufność między władzą francuską w obcym kraju, a lokalnymi prozelitami masonerii. W anektowanym Piemencie policja francuska stawiała łożom przeszkody. W Królestwie Włoskim łoża złożone z Francuzów nie chciały się podporządkować Wielkiemu Wschodowi Italii, jakkolwiek pronapoleońskiemu. Podobne tarcia dostrzega się w Westfalii, między łożami francuskimi i niemieckimi. Holenderskie łoża stawały się wręcz ośrodkami opozycji antyfrancuskiej. Odwrót wojsk napoleońskich z Europy w 1813 roku położył prawie wszędzie kres rozwojowi masonerii, lub też silnie ją ograniczył.

Kusy paragraf poświęcony Księstwu Warszawskiemu powtarza to, co znalazł autor pod hasłem „Pologne” w „Dictionnaire universel de la maçonnerie” (1974). Interesująca jest wzmianka pod rokiem 1807 o manifestacjach sympatii dla Polski w niektórych łożach francuskich. Autor wie o związaniu się w Warszawie łoży „Les Polonais réunis”, o odnowieniu Wielkiego Wschodu Polskiego. Słyszał o udziale Edwarda Bigon'a w rozbudowie masonerii polskiej. Oto i wszystko, co przytoczył autor, choć miał w archiwaliach paryskich pod dostatkiem materiału do dziejów masonerii Księstwa Warszawskiego, o czym świadczą ostatnie publikacje Ludwika Hassa. Jeszcze jeden przykład słabego zainteresowania francuskich badaczy sprawami Europy środkowej i wschodniej.

Co jeszcze mają wspólnego ze sobą dwie omówione powyżej monografie? Dopełnić rozbudowany aparat przypisów, m.in. z notkami biograficznymi o wielu mało znanych osobistościach; interesujące dokumenty w aneksach; wykaz źródeł i bibliografia w wyborze, na końcu tomu. Równocześnie zaś brak indeksów, co poważnie utrudnia korzystanie z obu książek, jako że jedna i druga roi się od nazwisk.

Stefan Kieniewicz

Aleksandr M. Oriechow, *Pierwyje marksisty w Rossii. Petersburgskij „Raboczij Sojuz” 1887—1893*, „Mysl” Moskwa 1979, s. 178.

Autor, badacz polsko-rosyjskiej współpracy rewolucyjnej, m.in. właśnie dzięki znajomości ruchu polskiego i polskich źródeł dotarł do pierwocin grupy socjaldemokratycznej, zwanej potem grupą Brusniewa. W swej pracy oparł się na starannym przeglądzie dotychczasowej historiografii i o nowy, obszerny i war-